

KIJ W MROWISKU - (NIE)ZRÓWNOWAŻONY

Niespodziewanie podeszła do mnie atrakcyjna dziewczyna i zapytała, czy chcę z nią chodzić. Nie słyszałem tego określenia od lat, a gdy go kiedyś przypadkiem użyłem w rozmowie o problemach młodzieży, zostałem wyśmiany przez własne dzieci. Dziś nawet szczeniaki prowadzące się za rączkę po parku są ze sobą (tak się mówi). Nieco speszony odparłem, że mam żonę i dzieci, ale okazało się, że z tym chodzeniem chodziło jej o coś innego. O chodzenie dosłowne, czyli pieszo na nogach - do pracy i z pracy.

Dziewczyna ma na imię Hania i jest kimś w rodzaju ducha tego miasta. Chodzimy sobie razem ulicami i parkowymi alejkami. Można powiedzieć, że rano odprowadza mnie do pracy, a po południu do domu. W sumie dwa razy po jakieś sześć kilometrów. Ponieważ idziemy szybko, zajmuje to nam około czterdziestu minut. Trochę rozmawiamy o kolegach Hani z Zarządu Dróg i Transportu, o ich ambitnych planach (Hania twierdzi, że chcą ją poderwać na nową trójpasmówkę), częściej milczymy, oglądając sobie mijane budynki.

Dużo więcej można zobaczyć, gdy się tak chodzi zamiast jeździć. Odkryliśmy na przykład z Hanią bardzo ciekawą mozaikę na ścianie gmachu Wydziału Farmacji przy ulicy Muszyńskiego. Przedstawia mocno stylizowaną czarę Higieji - naczynie mitologicznej córki Asklepiosa. Czara (kielich), którą oplata wąż, jest jednym z symboli farmacji, a sama Higieja dała swym imieniem nazwę higienie. Według wizji autora mozaiki czara przypomina kaganek oświaty, a mocno zakręcony wąż zjada nie tyle własny ogon, co zgięcie jednego ze swych skrętów. Niestety, nie znalazłem informacji o autorze, ale wygląda to bardzo fajnie. Komuna zła była i nieludzka, za to gmachy publiczne ozdabiała całkiem niezłą sztuką. Fasady dzisiejszych gmachów uniwersyteckich lśnią jedynie szklanymi powierzchniami luster. Ale za bardzo odchodzimy od tematu...

Z każdym dniem lepiej nam się chodzi i szybciej. To znak, że nabieramy sił i poprawia się nam kondycja. Widać człowiek stworzony jest do chodzenia. Przecież przychodzimy na świat, chodzimy do przedszkola, szkoły i do pracy, potem przechodzimy na emeryturę i w końcu schodzimy. W międzyczasie niektórzy zachodzą w ciążę, inni wchodzą w jakieś interesy i dobrze na nich wychodzą albo uchodzą z kraju ścigani przez policję, prowadzącą przeciwko nim dochodzenie. Pieniądze wciąż się rozchodzą, przez co ludzie nachodzą komornicy. Jeśli faktycznie pochodzimy od małpy, to od tej, która wychodziła nam ścieżkę ewolucji.

Także ludzie kultury udają na co dzień miłośników chodzenia - mówią *chodzę do teatru, chodzę do filharmonii*, choć w rzeczywistości jeżdżą tam tramwajem (o ile akurat nie ma w okolicy jakiegoś remontu). W szkole nauczyciele pytają uczniów, o co chodzi w jakimś utworze poetyckim i cieszą się, gdy uczniowie dochodzą do dobrych wniosków. Ja nie udaję, ja chodzę, wsłuchując się w stukot pantofelków Hani.

W piątek Hania trochę się przeziębiła. Co rusz ukradkiem wycierała ciekący nos, powtarzając, że kocha Łódź, ale chyba już nie ma siły na te spacerki. Od soboty chodzę więc sam (Hania wychodzi tylko do apteki). W niedzielę poszedłem do kościoła dostojnym krokiem uczestnika procesji, poszedłem też do kina - pokracznym truchtem słynnego komika. I będę chodził dalej, nawet po zakończeniu Tygodnia Zrównoważonego Transportu. Zachęcam do przyłączenia się - vade mecum!